

Łoziński, Bronisław

Sprawa kryminalna Alexandra hr. Fredry o zdradę stanu : (dokończenie)

Przegląd Historyczny 1/2, 264-278

1905

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

SPRAWA KRYMINALNA ALEXANDRA HR. FREDRY

O ZDRADĘ STANU.

(Dokończenie).

II.

Radca kryminalny Summer, zjechawszy we wrześniu r. 1853 do Rudek z całym pomocniczym personelem i aparatem biurowym rzucił oczywiście postrach już samem pojawieniem się w takiej asystencji. Zaraz na wstępie spotkał się z dowodem sprytu i przebiegłości mandataryusza Krokoszyńskiego, który, mówiąc mimochodem, tryumfował już wtedy na całej linii wobec swoich wrogów i oskarżycieli, bo—jak sąd wojskowy nie uznał go winnym jakiegokolwiek popierania rewolucyi węgierskiej, tak samo sąd obwodowy w Samborze w przysłanych sobie aktach nie znalazł żadnych znamion zbrodni nadużycia władzy urzędowej. Zemścił się teraz Krokoszyński na całych Rudkach w sposób, który pośrednio wyjść musiał także na korzyść Fredry w razie, gdyby kto w dalszem śledztwie podniósł przeciw niemu jakie nowe zarzuty. Kiedy bowiem Summer zażądał od Krokoszyńskiego, jako szefa miejscowej władzy policyjnej, wskazania mężów zaufania, którzyby, według przepisów ówczesnej procedury, asystować mieli przy słuchaniu świadków i podpisem swoim potwierdzać autentyczność spisanych z nimi protokołów, pan mandataryusz odpowiedział na to wezwanie urzędowe także w formie urzędowej, że „miejscowość Rudki zamieszkują po największej części ludzie, pod różnymi względami podejrzani, między którymi, ściśle rzecz biorąc, niema żadnego indywiduum, któreby zasługiwało bezwarunkowo na zaufanie urzędowe“.

Po tem fatalnem świadectwie moralności dla obywatelstwa rudeckiego, wymienił Krokoszyński, jakby od niechcienia, tylko dla dopełnienia formalności, kilkunastu mieszczan, co do których „możliwą jest nadzieja“, że „zaprzysiężeni i jaknajuroczyściej upomnieni“, od biedy nadawać się będą do funkcji honorowych assessorów. A trzeba dodać, że funkcyje assessorów, jako biernych świadków (tylko do dyskretnego słuchania zeznań i podpisywania protokołu obowiązanych), wymagały minimalnej kwalifikacyi, t. j. tego tylko, żeby assesor nie był wprost — kanalia! Summer otrzymał wprawdzie od obu proboszczów spory wykaz osób, uznanych bez zastrzeżeń za godnych zaufania, ale ostatecznie w aktach swoich musiał pozostawić pismo urzędowe dominium rudeckiego, z którego wypływało przekonanie, że w moralnie upośledzonych Rudkach sędzia sumienny nie może liczyć na wiarogodne zeznania świadków.

Przesłuchanie całego legionu powołanych świadków trwało kilkanaście dni po 8—10 godzin dziennie, bo Summer wziął się do rzeczy po amatorsku i z tą, ze wszystkich protokołów przezierającą, tendencją, że chodzi mu o pochwycenie każdego wątku, z którego dałaby się wysnuć kryminalna interpretacya słów, użytych w mowie Fredry. Ten gruby stos protokołów, w Rudkach spisanych, stanowi lekturę niejednokrotnie tak zabawną, że zapomina się o opalach biednego Fredry, a narzuca się natomiast myśl, że humor, który był formalnie niewolnikiem jego w utworach scenicznych, niewolnikiem, gotowym na zawołanie do usług serdecznych, także i w tej, przykrej dla swojego pana przeprawie, figlami swoimi starał się złagodzić jej grozę. Na wszystkich wogóle świadków padł przestрах wielki, bo nie wiedzieli, czy chodzi tylko o samego Fredrę, lub o wszystkich, którzy kiedykolwiek zaszli byli do lokalu Rady narodowej. Żydzi tem więcej byli przestraszeni, ile że niedawno tak się sparzyli na kampanii sądowej z Krokoszyńskim, w której występowali jako strona zaczepna z całym arsenałem zabójczych środków walki, a mimo to zostali pokonani. To też wszyscy świadkowie w zabawny sposób starali się ująć natarczywości Summerna w dobywaniu zeznań stanowczych, a kiedy wreszcie komu z nich wymknęło się jakie pozytywne twierdzenie, zaraz potem każdy kręcił i odwoływał wszystko, zasłaniając się brakiem pamięci wobec upływu pięciu lat od chwili krytycznej. Summer zapisywał wszystko ze stereotypowym dodatkiem, że świadek, w ten sposób chwiejnie zeznający, okazał się podejrzanym. Świadek Michał Chymiak, który przed audytorem najwięcej obciążył Fredrę, także i tym razem najmniejszą okazał odporność wobec śledczej natarczywości Summerna, ale radość jego z tej zdobyczy zamącona

została odpowiedziami na końcowe pytania, w których inteligentna świadka, mającego zeznawać, jak sobie tłumaczył słowa Fredry, okazała się bajecznie upośledzona. Zapytany bowiem, kiedy w Rudkach zawiązała się Rada narodowa, w lecie czy dopiero w jesieni, Michał Chymiak, do którego ciasnej głowy jeszcze nie dotarły takie subtelne różnice kalendarzowe, odpowiedział, że musiało to być w lecie, bo nie miał na sobie kozucha, a on zna tylko dwie pory roku, t. j. zimę, kiedy nosi kozuch, i lato, kiedy kozuch na kołku zawieszony.

Summer świadkom obciążającym odczytywał zeznania przed audytorem złożone, albo raczej przez audytora w pierwszym dochodzeniu spisane. Z obawy, żeby zaprzeczenie nie ściągnęło jakiej kary, świadkowie tacy, zastrzegając się zlekka brakiem pamięci, dodawali, że musiało tak być, jak pan audytor spisał. Tak postąpił i Chymiak. Drugi jednak główny świadek obciążający, Jan Pawlikowski, nie dał się sprowadzić na tę drogę, mimo dwukrotnego przesłuchania i krzyżowej salwy pytań Summera. Aby nie być dalej wzywaniem do protokołu, Pawlikowski, człowiek stary i chory, położył się do łóżka i wraz ze świadectwem lekarskim wysłał do komisji pisemne oświadczenie, że poprzednie zeznania swoje uznaje za nieścisłe, gdyż przed audytorem zeznawał po polsku, a protokół audytorski pisany jest w niezrozumiałym dlań języku niemieckim. Zamiast zarządzić bliższe dochodzenie co do tego ważnego szczegółu, czy można polegać na niemieckim tłumaczeniu pierwotnych zeznań przed audytorem, Summer zatrzymał oświadczenie Pawlikowskiego w aktach tylko na dowód, że dalsze przesłuchanie z powodu choroby, musiało być zaniechane.

Sumiennego sędziego pismo Pawlikowskiego byłoby naprowadziło na dobrą drogę i nakłoniło do przeprowadzenia śledztwa *ab ovo* bez oglądania się na akta wojskowej komisji śledczej. W aktach tych bowiem były bijące w oczy dowody, że audytor nie znał dobrze języka polskiego, więc też nie mógł dobrze przetłumaczyć zeznań polskich na język niemiecki. Dowodami takimi były wszystkie w nawiasie zawarte dopiski, które stanowić miały niby wierne powtórzenie wyrażenia, przez świadka użytych. Wyrażenia takich nie mógł użyć żaden świadek w Rudkach ani w ogóle w Galicyi z tej prostej przyczyny, że nie miały one ani polskiego, ani polsko-ruskiego brzmienia, lecz stanowiły oryginalną kompozycję lingwistyczną pana audytora z brzmień, zasłyszanych gdzieś w Czechach i w Morawii, a pomieszanych z tem, co podczas krótkiego pobytu w Galicyi połapał.

Po powrocie do Lwowa z ciężkim ładunkiem aktów, uzupełniwszy je tutaj jeszcze dalszemi przesłuchaniami świadków, Summer zacytował Fredrę na 8 listopada 1853 i spisał z nim protokół, który tak samo jak pierwszy, przytaczamy z opuszczeniem pytań i odpowiedzi formalnej natury, oraz takich, które nie mają merytorycznego znaczenia dla sprawy.

Radca Summer (po przedstawieniu przedmiotu inkwizycji): Wzywa się pana hrabiego, żeby się szczerze i rzetelnie wytłumaczył.

Fredro: Nie wiem, czy o wszystkie zarzucone mi fakta byłem pytany przy pierwszym mojem przesłuchaniu, dlatego proszę, aby mi wolno było dać niejaki w tym względzie wyjaśnienie. Nie spodziewałem się, abym przy lojalnem postępowaniu całego życia, mógł być kiedy zmuszony tłumaczyć się z podobnych zarzutów. Zebrałem jednak w mojej pamięci, co po tak długim czasie tylko mogłem. W r. 1848 wyjechałem ze Lwowa do mojego majątku, Bienkowej Wiszni i Rudek, a to tak z powodu choroby, natenczas szerzącej się we Lwowie, jak i dla załatwienia na wsi niektórych miejscowych interesów, a mianowicie dla powstrzymania napadów sąsiednich gromad na mój las i ukończenia sprawy z mandataryuszem Adamowiczem, który wpadł w deces pieniędzy podatkowych i za to odkrycie zresztą mi się odgrażał. W Bienkowej Wiszni odebrałem od Rady narodowej, w Rudkach dawniej już związanej, a której członkiem nie byłem, zaproszenie i uwiadomienie, że na miesięcznego prezesa tej rady wybrany zostałem. Lubo wiedziałem, że Rada narodowa w takim miasteczku, jak Rudki, powstała tylko z chęci naśladowania innych większych miast, jednakże, obawiając się, aby pod moim bokiem w moich osobistych miejscowych interesach i w miejscu pod moją jurysdykcyą jeszcze zostajęcem ta rada jakiego głupstwa nie zrobiła, aby się w spory, jak to raz tam miało mieć miejsce względem jakiegoś mandataryusza, w spory zupełnie do niej nie należące nadal nie wdawała, chcąc nareszcie moją przytomnością odsunąć od niej podobnych ludzi, jak Adamowicz, przyjąłem zaproszenie i byłem w radzie rudeckiej dwa razy. Za pierwszym razem miałem ową mowę, która stała się powodem oskarżenia mojej osoby. Nie była to właściwie mowa naprzód napisana, lub w myśli przygotowana, lecz krótkie przemówienie, zwyczajne w podobnych okolicznościach. Ile sobie teraz przypominam, oświecony w części zapytaniami, zadanemi mi przy pierwszym mojem przesłuchaniu, w części zaś pamięcią przytomnych tam podówczas moich znajomych, podziękowałem zgromadzeniu za zaufanie, objawione mi wyborem na prezesa, mówiłem, że po-

dług najwyższych rozkazów, gwardye narodowe mają być wszędzie formowane, aby w Rudkach do niej się zapisywano, że gwardya narodowa jest przeznaczona do utrzymania miejscowego porządku. Dobrze sobie teraz przypominam, że gdy jeden z przytomnych odezwał się, że kto się do gwardyi zapisze, będzie przeto wolny od rekrutacyi, powiedziałem: „Nie; nie należy balamucić. Rekrutacya, jak była pozostanie i zawsze rekrutów na rozkaz cesarski trzeba będzie dawać“. Potem, ile sobie przypominam, wspomniałem o zmianie formy rządu na konstytucyjny, o zniesieniu ciężaru pańszczyzny, na czym i dziedzice zyskają, a to przez usunięcie owych procesów pregrawacyjnych (o uciążliwości prestacyjne), których to procesów niektórzy nieprzychylni urzędnicy używali za środek wyszczególnienia siebie, choćby to miało ciąglą między nami niezgodę utrzymywać. Wtedy to, mówiąc o podobnych urzędnikach, nazwałem ich stosowanymi kapeluszami. Użyłem może tego wyrazu, bo wszyscy wtenczas mieli przed oczyma mnóstwo karykatur, wystawiających najczęściej rzeczonych urzędników w stosowanych kapeluszach. I w dawniejszych także czasach, jeszcze w moim dzieciństwie, nieraz słyszałem, że ich tak po wsiach nazywano. Nie mogłem nigdy przypuścić, aby te słowa, jeśli istotnie wyrzeczone były, bezczelne oszczerstwo pochwyliło i dało im sens, którego nawet cienia ani w myśli, ani w sercu mojem nigdy nie było. Z największem zatem oburzeniem odparłem i jeszcze raz odpieram hańbiący zarzut, jakoby w rzeczonyj mowie w Rudkach, miał coś przeciw osobie Najjaśniejszego Pana powiedzieć; przeciwnie, starając się zawsze na legalnem utrzymywać stanowisku, zakończyłem, jak sobie teraz dokładnie przypominam, zwykłym moim okrzykiem: Niech żyje cesarz! co też i przez zgromadzonych powtórzono zostało.

Niech mi będzie wolno to szczere zeznanie zakończyć uwagą, że moje wcześniejsze postępowanie tutaj we Lwowie od samego początku i w całym ciągu r. 1848, zawsze wolne było od wszelkiego zarzutu nielegalności. Załedwie wszedłem do Rady narodowej lwowskiej, jako członek komitetu redakcyjnego, a już po dziesięciu dniach wystąpiłem, spostrzegłszy, że ten komitet redakcyjny schodzi z drogi, której wszystkie redakcye dzienników trzymać się powinny. I pewnie niedła tego odsuwałem się, ile możności, od wszelkiego czynnego udziału, tak, że po mojem wystąpieniu z komitetu redakcyjnego, ani razu nie byłem na zgromadzeniu lwowskiej Rady narodowej,—nie dlatego, mówię, starałem się zawsze i wszędzie uspakajać umysły, abym potem miał jechać do Rudek i tam podburzające, a bez sensu rzeczy rozprawiać.

Nakoniec muszę jeszcze dodać, że od czasu owej mowy mojej w Rudkach do dziś upływa pięć lat. Czy jest zatem podobieństwem, aby ludzie, którzy wtenczas słuchali mowy w przedmiotach zupełnie dla nich nowych, w sposobie wyrażenia może trochę wyższym, aniżeli oni wyrażać się zwykli, ludzie nareszcie, z których pewnie połowa była ruskiej narodowości, mogli dokładnie pamiętać i powtarzać słowa moje? Jak mię później wieść doszła, Adamowicz, zawsze mi nieprzyjazny, zawsze po szynkach goszczący, tłumaczył tym, co byli i tym, co nie byli na radzie, jaka myśl w każdym moim wyrazie miała być ukryta, a rozumie się, że wszystko na moją szkodę i potępienie.

Radca Summer: Z inkwizycyi okazuje się, że p. hrabia w swojej przemowie wspomniał o zaprowadzeniu innego rządu temi słowy: „żebyśmy sobie zaprowadzili nasze rządy“.

Fredro: Jeżeli o rządzie wspomniałem, to mogłem tylko mówić o zmianie formy rządu, zresztą ten wyraz „inny rząd“ lub „nasz rząd“, który mi zarzucono, jest tak niepewny, że z tego nic wnioskować nie można, a gdybym był chciał w sensie rządowi nieprzyjaznym mówić do ludzi, nie posiadających po największej części żadnego wykształcenia, to byłbym się musiał dokładniej wyrazić.

Radca Summer: Pan hrabia, wzywając do formowania gwardyi narodowej, określił cel temi słowy: „żebyśmy mogli tego dyabła w stosowanym kapeluszu z kraju wygnąć“.

Fredro: O wygnaniu dyabła w stosowanym kapeluszu mowy nie było, a co się tyczy wyrazów „w stosowanym kapeluszu“, już wyżej wyjaśniłem, iż tylko urzędników nieprzychylnych pod tem rozumieć mogłem.

Radca Summer: Pan hrabia, mówiąc o stosowanym kapeluszu, w dalszej przemowie miał powiedzieć: „Cesarz trzyma sól drogo i tytoń drogo, a gdyby to było nasze, to byłoby tańsze“. Z tego wnosić trzeba, że słowa o stosowanym kapeluszu tyczyły się osoby Najjaśniejszego Pana i że pan hrabia o zaprowadzeniu innego rządu, a nie tylko o zmianie formy rządu mówić musiał.

Fredro: Jak już poprzednio z największem oburzeniem powiedziałem i zapewniałem, tak też i teraz z oburzeniem powtarzam, że ani ja, ani ktokolwiek ze zgromadzonych, nic złośliwego o osobie Najjaśniejszego Pana nie powiedział, czego byłbym nawet nie zniósł i zapewniam, że byłoby to dla mnie największem szczęściem, gdyby mi pozwolono moje zapewnienie przysięgą stwierdzić. Co się tyczy tytoniu i soli, tego sobie nie przypominam, a że mnie tak, jak każdemu właścicielowi dóbr, najwięcej na uspokojeniu umy-

słów zależało, przeto być może, że nadmienilem: Jeżeli będziecie spokojni i posłuszni, to się wydatki rządowe zmniejszą i wtedy może nastąpić зниżenie cen artykułów rzeczonych. Zresztą, gdybym był wtedy, chciał włościan podburzać, to byłbym ich przeciw same-mu sobie podburzał.

Radca Summer: Z inkwizycyi okazało się, że pan hrabia, kończąc swoją przemowę, zawołał: Niech żyje król konstytucyjny!

Fredro: Mnie się zdaje, że powiedział: cesarz konstytucyjny, ale być może, że dodał: cesarz i król konstytucyjny, gdyż cesarz jest oraz: królem Galicyi i Lodomeryi.

Radca Summer: Jakim sposobem mógłby pan hrabia udowodnić, że mowę swoją na zgromadzeniu radeckiej Rady narodowej wygłosił w wyluszczonej przez siebie sensie?

Fredro: Naprzód odwołuję się do świadków, natenczas na zgromadzeniu obecnych, których sobie teraz dokładnie przypomnieć nie mogę, ale spodziewam się, że wielu było takich, którzy zrozumieli istotny sens mojej mowy. Zresztą odwołuję się do opinii publicznej całego Lwowa, gdzie prawie całe życie swoje mieszkam, czy według mojego usposobienia i zawsze lojalnego postępowania, byłbym w stanie mieć zarzuconą mi mowę wobec takiego zgromadzenia, jakie w Rudkach być może.

Radca Summer: Jakim sposobem mógłby pan hrabia udowodnić, że w r. 1848, po upływie dziesięciu dni, wystąpił z komitetu redakcyjnego dziennika Rady narodowej we Lwowie?

Fredro: O tem wiedzą wszyscy członkowie tutejszej Rady narodowej, gdyż na piśmie wystąpienie moje oznajmiłem (wymienia świadków, którzy udział brali w pierwszym utworzeniu Komitetu redakcyjnego — *przyp. aut.*).

Radca Summer: Jaki cel i jakie statuta miała Rada narodowa w Rudkach?

Fredro: Nie wiem, czy ta rada miała jakie statuta, a nawet twierdzić mogę, iż żadnych statutów nie miała. Co się tyczy jej celów lub dążeń, to i tego tam nie było, bo, jak powiedziałem, chodziło tylko o naśladowanie większych miast.

Radca Summer: Z inkwizycyi okazało się, że pan hrabia, mówiąc o zaprowadzeniu gwardyi narodowej, także i o składkach pieniężnych wspomniał.

Fredro: Składano się tam na prenumeratę gazet, co zapewne dało powód do mylnego mniemania, iż to przeznaczone być miało na gwardyę narodową.

Częściową niezgodnością pierwszego, całkowicie przeczącego protokołu, z drugim, przyznającym niektóre szczegóły, Fredro niez-

wodnie pogorszył swoją sytuację procesową, zwłaszcza w danej chwili, gdy, mimo zaprowadzenia nowego, cokolwiek złagodzonego, prawa karnego, obowiązywało jeszcze dawne postępowanie inkwizycyjne, zdające obwinionego na łaskę sędziego śledczego i referenta w jednej osobie. Z całego materiału, zebranego w dwukrotnym przesłuchaniu świadków, dziś prokurator państwa nie zdołałby skonstruować aktu oskarżenia o zbrodnię zdrady stanu, lecz w najgorszym razie chyba o jakie mniejsze przestępstwo z powodu wyszydzenia biurokracyi. Ale po r. 1848, mimo chwilowo tak silnego powiewu prądu wolnościowego, w całej Austrii z pierwszym braskiem repressyi absolutnej odżyły w biurokratach, jakimi byli i sędziowie ówczesnego pokoju, tradycye poprzedniego okresu procesów politycznych. W lwowskim sądzie kryminalnym nie było już wprawdzie głównych filarów tych tradycyi, nie było Wittmanna, Titza, Janowicza i t. p., ale radcowie wtedy wyrokujący patrzyli na ich działalność, więc niejako wyszli z ich szkoły. Radca Summer był, jak to widać z całego postępowania jego w sprawie Fredry, bardzo zdolnym i pojętym uczniem tej szkoły. Umiał tedy, a wobec interwencyi najwyższej władzy policyjnej, czuł się nawet obowiązany, wskrzesić w sprawie Fredry tradycye tej szkoły. To też w referacie swoim z wszelkiem wytężeniem wrodzonego sprytu i przyswojonej sobie przebiegłej metody, zestawił materiał śledczy tak, że wszystko, co przeciw Fredrze przemawiało, sterczy w referacie na pierwszym planie, a wszystko, co osłabić mogło obciążające Fredrę zeznania świadków, przybierało charakter prostego wykrętu. Do takiej konstrukcyi referatu Summer już naprzód przygotował sobie podstawę, bo kiedy wszystkie zeznania, obciążające Fredrę, były przed wojсковą komisją śledczą zaprzysiężone, w uzupełniającem dochodzeniu świadków, zeznających na korzyść Fredry, nie dopuszczono do przysięgi, jako podejrzanych.

Wywód końcowy radcy Summera, wyluszczonej z grubej powłoki jurydycznych argumentów i wniosków, tak rzecz całą przedstawia: Fredro w połowie października r. 1848, jako prezes Rady narodowej w Rudkach, wygłosił tam mowę, w której wzywał słuchaczy do utworzenia gwardyi narodowej i do składek w tym celu. Jakkolwiek, wobec ówczesnego prawnego uznania gwardyi, postępowanie takie samo w sobie nie zawiera znamion czynu karygodnego, to jednak, ze względu na ówczesne stosunki, nie można w tem widzieć lojalnego sposobu myślenia. Wiadomo bowiem, że stronnictwo rewolucyjne w Galicyi zaprowadzenie gwardyi narodowej wyzyskało dla swoich celów, aby pod płaszczykiem legalności uzbroić masy do wskrzeszenia państwa polskiego, a tem samem—

do obalenia prawnego porządku i rządu, co szczególnie w październiku 1848 jasnym było nie tylko dla ludzi wykształconych, lecz także i dla najniższych klas ludności. Zresztą, o legalnej intencji przy tworzeniu gwardyi narodowej w październiku 1848, niema mowy już dlatego, że w tej porze monarchia austriacka była w swoich podstawach wzruszona, a w jej stolicy stronnictwo rewolucyjne d. 6 października jawnie wywiesiło swój sztandar. Wojsko cesarskie musiało wtedy Wiedeń zdobywać w otwartej krwawej walce z gwardyą narodową. Jako cel utworzyć się mającej gwardyi narodowej, wskazał Fredro w swojej mowie „wypędzanie dyabła w stosowanym kapeluszu z kraju i zaprowadzenie własnego rządu“. Ponieważ z tem powiedzeniem łączyło się w mowie Fredry twierdzenie, że wysoka cena soli i tytoniu przez cesarza ustanowiona, byłaby niższą „gdyby te artykuły do nas należały“, przeto „nie powinno to ulegać żadnej wątpliwości, że, mówiąc o dyable w stosowanym kapeluszu, Fredro musiał mieć na myśli uświęconą osobę Jego cesarsko-królewskiej Apostolskiej Mości, jak to, według przeprowadzonego badania istoty czynu, niektórzy słuchacze mniemali. Z tego wypływa, że Fredro przez powyższe, przed wielu obecnymi słuchaczami wypowiedziane wezwanie, czy zachęcenie, zmierzał zapewne do wywołania, lub powiększenia buntu wewnątrz państwa, co, według § 58 lit. c, ustawy karnej, stanowi zbrodnię zdrady stanu“. Wprawdzie na korzyść Fredry świadczy fakt, że zaprzeczył twierdzeniu innego mówcy, jakoby należenie do gwardyi narodowej uwalniało od służby wojskowej i że zakończył swą mowę okrzykiem: niech żyje cesarz, ale „powyższe okoliczności nie są tego rodzaju, żeby całkiem wykluczyć mogły rewolucyjną dążność mowy. W pierwszej uwadze bowiem Fredro sprostował tylko ogólne mniemanie o celu i przeznaczeniu gwardyi narodowej. Okrzyk zaś: niech żyje cesarz, potwierdzili jedynie podejrzani świadkowie, a okrzyk: niech żyje król konstytucyjny, mógł stanowić tylko *reservatio mentalis*. Okrzykiem tym, według doświadczeń z r. 1848, posługiwali się ludzie ze stronnictwa rewolucyjnego, działający na rzecz wskrzeszenia Polski“.

Dnia 3 grudnia 1853 r., weszła sprawa Fredry na sesję sądu kryminalnego. „Znamienitą większością głosów“—jak mówi protokół sesyjny — zapadła uchwała, że Fredro uznany zostaje, mówiąc słowami ówczesnej procedury,—zakwalifikowanym do postępowania kryminalnego o zbrodnię zdrady stanu i że ma być osadzony w więzieniu na czas dalszego postępowania. Kwalifikacya ta różniła się, według prawa karnego z r. 1803, grozie kary śmierci, a według nowo zaprowadzonego kodeksu, grozie ciężkiego wię-

zienia od 10 do 20 lat. Na sessyi dwa głosy ozwały się za lżejszą kwalifikacją, t. j. za zbrodnią zakłócenia spokojności publicznej, a jeden tylko głos (radcy Styczyńskiego) za uznaniem, że nie zachodzi żadna zbrodnia. Radca Styczyński podyktował do protokołu *votum separatum* i uzasadnił je szczegółowo na samym akcie. Wywód ten wskazuje najpierw, że radca Styczyński nie polegał, jak prawdopodobnie wszyscy jego koledzy, na samym referacie Summera, lecz przewertował poprzednio wszystkie akta i protokoły z zeznaniami świadków, a powtóre świadczy chlubnie o wyższości tego radcy nad całym gremium—tak pod względem sumienności sędziowskiej, jak i inteligencji jurydycznej. Radca Styczyński wykazał w tym wywodzie, że z urywkowych fragmentów mowy Fredry, które podali niejasno i chwiejnie świadkowie obciążający, sami—ludzie o bardzo ograniczonych pojęciach, niepodobna złożyć takiej całości, żeby na tem oprzeć można uznanie zbrodni w ogóle. We fragmentach poszczególnych zaś, z osobna wziętych, niema kryteriów kryminalnych. Ani należenia do Rady narodowej, ani zachęty do tworzenia gwardyi narodowej, nie można nazwać czynem karygodnym, gdyż w danej chwili prawnie była uznana wolność stowarzyszeń, a gwardya narodowa stanowiła instytucję ulegalizowaną i nawet przez organ rządowy organizowaną. Wzmianka w mowie Fredry o nowej formie rządu, była w danej chwili także legalną enuncyacją polityczną, gdyż wtedy w całym państwie toczyły się ożywione debaty konstytucyjne, wśród których wpływały rozmaite, mniej lub więcej radykalne pomysły: między nimi także pomysł nadania monarchii austryackiej federacyjnego ustroju z odrębną dla każdej prowincyi organizacją konstytucyjną. Fredro w mowie swojej odezwał się w sposób lekceważący o biurokracyi i wtedy użył obrazowo słów o dyable w stosowanym kapeluszu. Można to lekceważenie uznać za naganne, jak wogóle całe wystąpienie człowieka z tak wybitną pozycją obywatelską i z taką rozgłosną sławą autorską, jak Fredro, w obskurnej rudeckiej Radzie narodowej, ale sędzia może nad tem chyba tylko ubolewać, bo do kwalifikacyi kryminalnej niema podstawy. Wreszcie łączenie powyższych słów Fredry z osobą cesarza, mogło powstać tylko w ciasnych głowach niektórych świadków i jest dla sędziego wprost niedopuszczalne, skoro wiarogodni świadkowie w sposób niewątpliwy potwierdzili, że Fredro zakończył przemówienie swoje okrzykiem na cześć cesarza. Zresztą, gdyby nawet nie było takich świadectw, to do podsuwania Fredrze zamiaru uchybienia cesarzowi nie uprawnia nikogo cała jego przeszłość, jako obywatela zawsze umiarkowanego i poważnego, a zarazem jako rozgłosnego pisarza, którego

pisma nigdy nie weszły w kolizję z ostrymi przepisami cenzury rządowej.

Ale w tym stadzie kruków kryminalno-sądowych, wtórujących Summerowi, radca Styczyński był jedynym białym wyjątkiem. Głos jego przebrzmiał bez echa, bo zaraz pod jego wywoływaniem inny wotant, Sellyey, zapisał swoje zdanie, w którym właśnie na okrzyk Fredry na cześć cesarza kładzie nacisk, jako na okoliczność, wzmacniającą kryminalny charakter sprawy. Fredro bowiem wiedział to dobrze, że przemawia jako dziedzic do swoich poddanych, którym otwarcie nie mógł wyjawiać swoich zamysłów zbrodniczych. Okrzyk ten tedy uważać należy za płaszczyk, pokrywający zły zamiar, za upiększenie zbrodniczej treści przemówienia, jakie tylko wróg rządu mógł wygłosić.

Kiedy jeszcze radca Summer zajęty był przygotowaniem swojego referatu i wniosku na sessję, Fredro zwrócił się do Namiestnika (hr. Gołuchowskiego) z prośbą o wydanie paszportu na kilkumiesięczny wyjazd do Francji i Włoch, dla poratowania zdrowia. Znowu tedy hr. Gołuchowski zapytał prezydenta sądu kryminalnego, w jakim stadium znajduje się sprawa Fredry i czy można mu wydać paszport. Uchwaliwszy d. 3 grudnia aresztowanie Fredry, sąd zaraz nazajutrz zawiadomił hr. Gołuchowskiego o swojej uchwale i oczywiście stanowczo sprzeciwił się wydaniu paszportu. Widocznie Fredro został natychmiast ostrzeżony, a zapewne i co do dalszych kroków poinformowany przez hr. Gołuchowskiego, gdyż zanim jeszcze sąd zdołał wykonać uchwałę o aresztowaniu, Fredro 5 grudnia 1853 sam zgłosił się do radcy Summery i zażądał, aby z nim spisano protokół. W protokóle Fredro, wyraziwszy zdumienie swoje, że wogóle mogła zapaść uchwała tak surowo kwalifikująca jego błahę przemówienie w Rudkach, wniósł formalnie rekurs przeciw tej uchwale do sądu apelacyjnego, a zarazem przedstawienie przeciw wykonaniu uchwały o aresztowaniu przed decyzją apelacyjną. Przedstawienie to poparł Fredro tem, że w obecnym stanie zdrowia, wymagającego ciągłej opieki domowej, więzienie byłoby dlań wprost zabójczem. Solennie przytem przyrzekł, że aż do zakończenia swojego procesu, nie wydadli się ze Lwowa bez pozwolenia sądu, a kaucyę na to stanowią: kamienica, we Lwowie posiadana i majątek ziemski.

Po spisaniu tego protokołu, zaraz zwołana została sessja sądu kryminalnego i teraz zaczął się szereg niespodzianek. Radca Summer wystąpił z wnioskiem, aby aż do załatwienia rekursu Fredry, zaniechano aresztowania. Dwaj wotanci przedstawiali, że wobec zakwalifikowania o zdradę stanu, pozostawienie obwinionego na

wolnej stopie jest prawnie niedopuszczalne, ale Summer i na to znalazł odpowiedź, mianowicie tę, że kwalifikacja kryminalna Fredry nie stała się jeszcze prawomocna i może być przez sąd apelacyjny zniesiona. Ten ostatni argument został tak sformułowany, że wyglądał jakby zapowiedź pewnego zniesienia poprzedniej uchwały. Większą niespodzianką, niż to zachowanie się Summera, było postępowanie prezydenta, barona Pohlberga. Przewodniczył on na poprzedniej sessyi, do rozprawy się nie wniósł, ograniczając się tylko do biurokratyczno-stylistycznej korektury referatu Summerowskiego, a teraz nietylko oświadczył się za uwzględnieniem próby Fredry, lecz nadto motywa swoje rozwinął na akcie w obszernym wywodzie, w którym z jurydyczną precyzją wykazuje, że Fredro nie może być obwiniony o zdradę stanu, lecz w najgorszym razie tylko o zbrodnię zakłócenia spokojności publicznej za słowa o dyable w stosowanym kapeluszu i dalsze wyrażenia, z których wysnuć można zamiar wzbudzenia niechęci słuchaczy do rządu i jego organów. Co najciekawsza, to końcowy ustęp wywodu, zapowiadający już bez ogródek, że sąd apelacyjny uchyli poprzednią, przez Fredrę zarekurowaną, uchwałę. Czy teraz dopiero prezydent Pohlberg przestudyował wszystkie akta sprawy i poszedł za *votum seperatum* Styczyńskiego, czy z sądu apelacyjnego lub z kądinąd spłynęło nań jurydyczne i prorocze natchnienie co do rekursu Fredry?

Wszystkie akta, które tymczasem rozrosły się do bajecznych rozmiarów, poszły z rekursem Fredry do lwowskiego sądu apelacyjnego. Dnia 8 marca 1854, zapadła tam decyzja, która dopełnia miary niespodzianek. Orzekł bowiem sąd apelacyjny i to bez przytoczenia osobnych motywów prawnych, że nietylko rekurs Fredry zostaje uwzględniony co do kwalifikacji kryminalnej o zbrodnię zdrady stanu, lecz, że nadto dalsze dochodzenia karne o zbrodnię zakłócenia spokojności publicznej ma być zaniechane „z powodu zaszłego przedawnienia“. Do wniosku, że zaszło przedawnienie, sąd apelacyjny nie mógł dojść inaczej, tylko w ten sposób, że przyjął za podstawę najniższy co do ewentualnej kary więzienia stopień przewinienia; w obliczeniu czasu był wspaniałomyślnie liberalnym.

Dla Fredry decyzja ta stanowiła *post nubila Phöbus*, ale dla tego, kto dziś przeczyta uważnie wszystkie akta jego sprawy kryminalnej o zdradę stanu, zwłaszcza dla prawnika, powstają dopiero po decyzji apelacyjnej *nubila*, których nie rozjaśni żaden Phöbus paragrafowy. Narzuca się bowiem pytanie, dlaczego Fredro był niemal dwa lata nekany przesłuchiwaniami, dręczony nawet wśród choroby trudnościami paszportowymi i gnębiony zawieszoną nad nim grozą długiego więzienia, skoro radca Filous, wcale nie sły-

nący z pobłażliwego traktowania przestępstw politycznych, odrazu postawił był sprawę na tem stanowisku, na jakim ona stanęła dopiero niemal w dwa lata później w decyzji sądu apelacyjnego co do zdrady stanu bezwarunkowo, a co do zbrodni zakłócenia spokoju publicznego—pod osłoną przedawnienia? Jeżeli na pytanie to chcemy otrzymać odpowiedź przekonywającą, to trzeba przede wszystkim nie szukać jej ani w prawie karnem, ani w procedurze karnej, lecz w ówczesnej sytuacji politycznej, do czego przygotowaliśmy czytelnika już w toku opowiadania kilku mimochodem rzuconemi uwagami.

Z samej natury rzeczy judykatura w zakresie przestępstwa politycznego charakteru podlega nie tylko panującym systemom rządowym, lecz i przemagającym w danej chwili prądom politycznym, że dziś, a więc po upływie połowy wieku od opowiedzianych tutaj wypadków, w tak dumnych ze swojego sądownictwa Prusach pod panowaniem hakaty — *il ny'a pas des juges a Berlin* nawet wobec dzieci odmawiających pacierz po polsku i matek uczących pacierza po polsku! Cóż dopiero mówić o Austrii po r. 1848, opanowanej całe lata przez dyktaturę wojskową, która mściwą repressją postanowiła wypłenić z korzeniem wszystkie pozostałe chwasty posiewu rewolucyjnego, i raz na zawsze odstraszyć wszystkich od powtórzenia prób podobnych! Wiedeń i Lwów, a pośrednio cała Galicya stanowiły główne pole popisowe dla tej akcji represyjnej.

Było to prawdziwem, długo zapoznawaniem, a przynajmniej niedość ocenionem dobrodziejstwem dla Galicyi, że inaugurowany w Wiedniu system represyjny nie miał u steru rządu krajowego w Galicyi tak powolnego narzędzia, jakim przed r. 1846 był prezydent hr. Krieg. Na czele tego rządu stał bowiem Agenor hr. Gołuchowski, który wytrwał w tych niewymownie ciężkich czasach w służbie rządowej—nie jako Wallenrod biurokratyczny z zamiarem sprzeniewierzenia się swoim obowiązkom, lecz jako gorliwy urzędnik państwa, ale przytem także jako obywatel kraju, zasłaniający go wszędzie, gdzie bez potrzeby, lub nawet wbrew rozumnie pojmowanemu interesowi państwa, godził weń zaślepiony system represyjny. Niezmiernie trudnem było to zadanie w pierwszej chwili. Trzeba było wszystko stawiać na kartę i ofiarowaniem dymissyi niejako wymuszać dopiero zaniechanie takich brutalnych aktów bezprawia, jakimi były w roku 1849 cichaczem dokonane aresztowanie Józefa hr. Załuskiego oraz zamierzone wywiezienie Franciszka Smolki ¹⁾.

¹⁾ Bliższe autentyczne szczegóły co do tych dwóch spraw i wogóle całej walki Agenora Gołuchowskiego z ówczesnym systemem represyjnym, podałem w monografii „Agenor hr. Gołuchowski“ (w rozdziale III). (*Przyp. aut.*)

Na szczęście Fredry sprawa jego stanęła na porządku dziennym w sądzie kryminalnym dopiero w chwili, gdy siła odporna namiestnika hr. Gołuchowskiego wzrosła znakomicie, dzięki zaufaniu zdobytemu u młodziutkiego wówczas cesarza Franciszka Józefa I i poparciu, uzyskanemu w poważnych kołach obywatelstwa krajowego, które w czasie pierwszego pobytu monarchy w Galicyi adresami swoimi wyraziło wdzięczność za postawienie tak dzielnego obywatela i administratora na czele rządu krajowego. W programie hr. Gołuchowskiego na pierwszym planie była dążność do wytworzenia stosunku wzajemnego, lojalnego zaufania między monarchą a szlachtą. Było to widoczne dla całego świata urzędniczego. To też tę misję pacyfikacyjną namiestnika miało niezawodnie gremium lwowskiego sądu kryminalnego na uwadze przy powzięciu pierwszej uchwały w sprawie Fredry, przy formalnem ubiciu tej sprawy. Chodziło przecież o osobistość, której powaga w całym ówczesnym obywatelstwie ciężko ważyła na szali. Że gremium to potem odstąpiło od pierwotnej uchwały mimo braku nowego materiału do oskarżenia, to było następstwem tego terrorystycznego nacisku, jaki na ówczesnych sędziów-biurokratów wywarła, bo wyrzecz musiała, kategoryczna, pośrednio nakazowi kondemnaty równająca się, interwencya wszechwładnej centralnej władzy policyjnej i powolnego dla niej ministerstwa sprawiedliwości. Po procesie Goslara i wobec niezamkniętych jeszcze konsekwencyj tego procesu mogło się takim sędziom chwilowo wydawać, że wróciły czasy z przed r. 1846, kiedy to za dyrektywę w procesach polityczno-kryminalnych uchodziła dążność do naciągania wszystkich szczegółów na najwyższą skalę kryminalnej kwalifikacyi, a więc przede wszystkim do upatrywania wszędzie zbrodniczych intencyj wobec państwa. Że potem znowu zachwiało się w zdaniu swem gremium sądowe, a jego przewodniczący wprost wykonał odwrót do połowy drogi na pierwotne stanowisko, że następnie sąd apelacyjny, wobec sądu kryminalnego wyższy nietylko jako instancya, lecz także w ówczesnym składzie swoim miarą inteligencyi jurydycznej i politycznej, dokonał rozpoczętego odwrotu aż na stanowisko *benignissimae interpretationis* prawa karnego co do kwalifikacyi istoty czynu i przedawnienia, w tem niepodobna nie dojrzeć, jeżeli nie wpływu kategorycznego, to inspiracyi z tej strony, z której w tej dobie wychodziły wszystkie skuteczne usiłowania około paraliżowania ciosów, przez zaślepiony system represyjny na kraj wymierzanych. Fredro w każdym razie nie byłby poszedł do więzienia, gdyż w r. 1854 Gołuchowski posiadał u ce-

sarza wpływ już tak znaczny, że byłby się utrzymał z wnioskiem ułaskawienia. Ale w danej chwili ułaskawienie Fredry, chociaż na pozór równe uwolnieniu od oskarżenia, nie byłoby zrównoważyło szkody, wynikłej dla interesu politycznego z wrażenia formalnej kondemnaty. To też opowiedziana tutaj, w nieznanym dotąd, całym przebiegu, sprawa kryminalna Alexandra hr. Fredry, stanowi szczególnie ciekawy nie tylko dla jego biografy, lecz także dla historyka tej doby, jako jeden z ilustracyjnych rysów ówczesnego położenia.

BRONISŁAW ŁOZIŃSKI.
